

ŚWIĘTOGÓRSKA
Róża
DUCHOWNA



Czasopismo sanktuaryjne
styczeń-luty-marzec

nr 1/2024 (262)

**OBDARZ NAS
POKOJEM!**



OBDARZ NAS POKOJEM!



„Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał”.

Drodzy Czciciele Świętogórskiej Róży Duchownej!

Z okazji świąt Bożego Narodzenia składam wszystkim najserdeczniejsze życzenia ze Świętej Góry! W miejscu, które Bóg przed wiekami wybrał jako *locus Mariae* (łac. miejsce Maryi), szczególnie doświadczamy obecności Jezusa, na którego wszystkim Pielgrzymom wskazuje Maryja Róża Duchowna i dzielimy się radością płynącą z wiary w Jego przyjście. Tam, gdzie jest Maryja, tam zawsze Chrystus szczególnie uobecnia się we wspólnocie Kościoła.

W imieniu kustoszy Świętej Góry życzę, żeby uczestnictwo we wspólnocie Kościoła rodziło w sercu radość, która – jak uczy nas św. Filip Neri – zawsze jest owocem zjednoczenia z Jezusem. W tych niepewnych czasach szczególnie potrzebujemy umocnienia w wierze, abyśmy jako chrześcijanie byli dla świata światłem nadziei, że *kto wierzy nigdy nie jest sam* (Benedykt XVI). Światło nadziei, które zabłysło w Gwieździe Betlejemskiej i oświeciło drogę Mędrców ze Wschodu, niech towarzyszy całej wspólnocie Kościoła, którą tworzymy razem z Ojcem Świętym Franciszkiem i wszystkimi Pasterzami. Niech to światło z Betlejem zabłyśnie w całej naszej Ojczyźnie, w każdej parafii, w każdym domu, w szpitalach, domach opieki, domach dziecka, zakładach karnych, etc. To, co po ludzku sądząc jest niekiedy trudne, a może nawet niemożliwe, niech napełnione bliskością Jezusa staje się nowe i po chrześcijańsku piękne.

Niech Święta Boża Rodzicielka wstawia się za nami w całym Nowym Roku Pańskim 2024!

ks. Marek Dudek COr

Superior

Święta Góra, Boże Narodzenie A.D. 2023

SPIS TREŚCI

Aktualności

- ks. Paweł Ogrodnik CO: Ach ubogi żłobie...4
 ks. Paweł Ogrodnik CO: Spotkanie rejonowe Szkół Ewangelizacji5
 ks. Paweł Ogrodnik CO: Eko-Mondi i Oratorium Dzieci6

Z życia sanktuarium

- Leszek Jankowski: Jazz zabarwiony folklorem ukraińskim...7

Porady duchowe

- ks. Jacek Niesyto CO: Jeden dzień – tysiąc lat – jeden dzień9

Katecheza

- ks. Wiesław Frączek CO: Jak przekazać skarb wiary młodym...11

Autorytety

- ks. Stanisław Gawlicki CO: Święty Antoni Pustelnik16

Z naszej historii

- ks. Henryk Brzozowski CO: Portrety trumienne...19

Dicimus vobis

- kl. Adam Pupka CO: Z wysoka wschodzące słońce...34

Rozmaitości

- Edyta Chmielarczyk: W-Z36

ks. Paweł Ogrodnik COr

ACH UBOGI ŻŁOBIE CÓŻ JA WIDZĘ W TOBIE? DROŻSZY WIDOK NIŻ MA NIEBO – W MALEŃKIEJ OSOBIE

I tak po wyjątkowo krótkim Adwencie doczekaliśmy się tych najpiękniejszych w ciągu roku kalendarzowego dni. Dni, do których tęsknimy pośród szarości świata, który nas otacza i pośród monotonii codziennej gonitwy

spoglądanie w przeszłość? Prawda o Bożym Narodzeniu to coś znacznie więcej. **To wiara**, która nieustannie ma być żywa w naszych sercach i obecna nie tylko przy łamaniu opłatkiem, ale także w każdym kolejnym



Koncert kolęd, bazylika świętogórska, 13 grudnia 2018 r.

za życiem. Dni, które przywracają nadzieję i niosą pocieszenie nadszarpniętej troskami duszy.

Czy jednak w tym szczególnym czasie chodzi tylko o ukojenie i tęskne

dniu nadchodzącego Nowego Roku. **To życie**, które ma nas inspirować do stawania się każdego dnia lepszą wersją samych siebie – do zdobywania świętości. **To miłość**, której mamy

nie tylko chcieć doświadczyć, ale również nauczyć dzielić się nią z drugim człowiekiem.

Przed nami piękny czas – będzie choinka, będą kolędy, będzie uginający się od świątecznych potraw wigilijny stół, będzie ta „niezwykła atmosfera”. Obyśmy nie pozostali w tych dniach tylko na poziomie sentymentów. Znajdźmy również czas

i chęć by pomyśleć czym tak naprawdę jest Boże Narodzenie i co (o ile cokolwiek...) dostrzegamy wciąż w betlejemskim żłobie.

Niech czas rodzinnego świętowania będzie dla nas wszystkich czasem prawdziwego Bożego (i naszego nowego) Narodzenia. Błogosławionych Świąt.

ks. Paweł Ogrodnik COr

SPOTKANIE REJONOWE SZKÓŁ EWANGELIZACJI ŚW. ANDRZEJA

25 listopada Święta Góra gościła przedstawicieli Szkół Nowej Ewangelizacji z południowo-zachodniej Polski oraz z Berlina. Spotkanie miało na celu zarówno integrację lo-

znie prawd wiary współczesnemu człowiekowi.

Po modlitwie i zawiązaniu wspólnoty uczestnicy udali się do Szpitala Rehabilitacyjnego Braci Bo-



Radosne spotkanie w bazylice świętogórskiej

kalnych wspólnot ewangelizacyjnych, jak również wymianę myśli, inicjatyw i metod wykorzystywanych w przekaza-

nifratrów w Marysinie. Tu w ramach posługi ewangelizacyjnej rozmawiali z pacjentami o ich doświadczeniach,

troskach, chorobie i wraz z nimi modlili się. Jednocześnie w kościele szpitalnym trwała Adoracja Najświętszego Sakramentu i istniała możliwość skorzystania z modlitwy wstawienniczej.

Na zakończenie w bazylice świętogórskiej odbyła się Msza św., którą sprawowali duszpasterze po-

szczególnych Szkół pod przewodnictwem bp Piotra Wawrzynka z Legnicy, który przez wiele lat był związany ze Szkołą Ewangelizacji we Wrocławiu. Następnie przy wieczornym posiłku uczestnicy dzielili się blaskami i cieniami aktualnej działalności wspólnot w pocovidowej rzeczywistości. ■

ks. Paweł Ogrodnik COr

EKO-MONDI I ORATORIUM DZIECI

Znajdująca się w Piaskach firma Mon-di po raz kolejny zaprosiła do wspólnej walki o lepszy świat członków nieformalnych grup działających na tere-

czającą nas przyrodę (m.in. poprzez spotkanie z panią Agnieszka – pracownikiem Nadleśnictwa Piaski), ale również znaleźli sposób by jej pomóc.



Oratorium Dzieci przygotowało karmniki dla ptaków

nie powiatu gostyńskiego. Tematem 3 edycji programu Eko-Mondi było hasło „Ratuj swój świat”. Do programu został zakwalifikowany również wniosek złożony przez dzieci i opiekunów działającego na Świętej Górze Oratorium Dzieci.

Najmłodszy w czasie listopadowych spotkań nie tylko poznawali ota-

Skupili się na zimujących w naszym kraju ptakach i przygotowali dla nich karmniki.

To właśnie był najważniejszy element projektu – budowa „stołówek dla ptaków” z gotowych elementów. Ważny tym bardziej, że w zabawę zaangażowali się również rodzice dzieciaków, spędzając z nimi kilka godzin

na wspólnym majsterkowaniu. Karmniki znalazły swoje miejsce zarówno w klasztornych ogrodach, jak również w domach poszczególnych oratoryjnych dzieci.

Modlitwa, zabawa, rozważanie Pisma Świętego, warsztaty to stałe elementy spotkań Oratorium dzieci,

na które zapraszamy najmłodszych w soboty (co dwa tygodnie) od 11.00 do 12.30. Szczegółowe informacje można uzyskać u ks. Pawła Ogrodnika.

Z życia sanktuarium

Leszek Jankowski

JAZZ ZABARWIONY FOLKLOREM UKRAIŃSKIM ZAGOŚCIŁ W BAZYLICE

Zawsze staram się w sposób szczególny dobierać artystów na koncert w bazyllice. Staram się, aby koncert miał charakter „zaduszkowy”: refleksyjny i akustyczny. W tym roku zdecydowałem się na zespół KINVA, a to za sprawą pisma „Jazz Forum”, do którego w styczniu dołączono płytę CD tego tria. Po jej przesłuchaniu nie miałem żadnych wątpliwości. Skontaktowałem się z Anastasiją Litvinyuk, pianistką i wokalistką zespołu, i ustaliliśmy termin XIII Świętogórskich Zaduszek Jazzowych.

Przed koncertem Jerzy Wojciechowski, dyrektor obchodzącego w tym roku jubileusz 30-lecia Festiwalu „Jazz w Muzeum” w Ostrowie Wielkopolskim, jak co roku wspominał o polskich i zagranicznych artystach, którzy w ostatnim czasie odeszli. Następnie przedstawił muzyków KINVY. Obok Anastasiji Litvinyuk tworzą go: Igor Hnydyn (perkusja, wokal) i Roman Chraniuk (kontrabas, wokal).

Koncert był wspaniałą ucztą muzyczną, w której będący inspiracją folklor ukraiński podany został w świe-

żej, jazzowej formie. Każdy z muzyków w partiach solowych pokazał swoje fantastyczne możliwości, ale razem tworzyli wspaniałą całość. Była to muzyczna podróż do magicznej Ukrainy.

– *Cieszymy się z tego bardzo, że mogliśmy zagrać nasze aranżacje w Domu Boga* – powiedziała po koncercie Anastasija Litvinyuk. – *Poczulismy, że publiczność ciepło nas przyjęła. Sami to ciepło oddaliśmy i jesteśmy wdzięczni za przyjęcie.*

Jedną piosenkę zaśpiewała 8-letnia Ania, córka Anastasiji i Igora. Usłyszeliśmy także kołysankę, piosenkę łemkowską, balladę, starą ukraińską kolędę i inne utwory opiewające piękno Ukrainy.

– *W zespołach jazzowych, od tria do kwintetu, najważniejszym instrumentem jest perkusja. To ona, wraz z kontrabasem, nadaje puls tej muzyce. Tutaj to się wybitnie udało obu panom* – skomentował występ Jerzy Wojciechowski.

– *To jest nam bliskie nie tylko geograficznie, ale i kulturowo* – podkreślił ks. Jakub Przybylski.



Zespół Kinva na koncercie w bazylice

– *Wszystko, co jest grane i śpiewane w naszej świętogórskiej bazylice, to kultura, która podoba się Bogu. Modlić się można na różne sposoby, również muzyką.*

Zespół KINVA powstał w Polsce w marcu 2022 roku, tuż po wybu-

chu wojny w Ukrainie. Koncertowali w Izraelu i w Kanadzie. W piątek 17 listopada 2023 roku zagrali w bazylice świętogórskiej.

PRENUMERATA

Jeśli chcesz zaprenumerować

Świątógórską Różę Duchowną

napisz na adres Redakcji

(Święta Góra, Głogówko 1, 63-800 Gostyń)

i złóż dobrowolną ofiarę przekazem pocztowym

lub dokonaj wpłaty na konto bankowe:

BZ WBK/o Gostyń nr 66 1090 1258 0000 0001 1162 5185

ks. Jacek Niesyto COr

JEDEN DZIEŃ – TYSIĄC LAT – JEDEN DZIEŃ

W drugim liście św. Piotra Apostoła czytamy: *Niech dla Was, umiłowani, nie będzie tajne to jedno, że jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień.* (2P3,8)

Kiedy czytam ten fragment a raczej ten werset, to przychodzi mi na myśl pewna anegdota, jak to inteligentny człowiek staje do rozmowy z Bogiem.

Inteligentny Człowiek (I Cz.) pyta: Boże czy to prawda, że dla Ciebie nie ma rzeczy niemożliwych? Bóg odpowiada: Tak, jest to prawda. I Cz. pyta dalej: A czy to prawda, że dla Ciebie nie ma ani czasu, ani przestrzeni i tysiąc lat trwa tyle co jeden dzień, a jeden dzień tyle co tysiąc lat? Bóg odpowiada: Tak i to jest prawdą. I Cz. pyta dalej: A czy to prawda, że wszystko na tym świecie należy do Ciebie i jest Twoje? Bóg odpowiada: Tak i to też prawda. I Cz. zadaje kolejne pytanie: To, skoro, to wszystko jest Twoje, to nie było by dla Ciebie żadną stratą, jakbyś dał mi tak z milion dolarów? Bóg odpowiada: Nie, nie byłoby, ale dla Twojego dobra może się to spełnić jutro.

No tak, czyli co może dla każdego z nas oznaczać ta relacja tysiąca lat do jednego dnia? Jest takie powiedzenie, że aby poznać człowieka to trzeba zjeść z nim beczkę soli, przy dzisiejszym propagowaniu o szkodliwości soli, to być może kilkaset lat by wyszło. Lecz to powiedzenie jest piękne, bo ono wskazuje, że człowiek to nie tylko to co widać, a co najszybciej się zmienia, ale to owo niesamowite bogactwo, myśli, zachowań, odczuć, reakcji na rozmaite bodźce itp. Ale aby

to odkrywać, należy sobie dać czas i nieustannie pozwalać się zaskakiwać, właśnie pozwalać się zaskakiwać. Natomiast szufladkując ludzi, ograniczamy swoje spojrzenie i narzucamy im w naszych pragnieniach zachowanie, które kompletnie do danego człowieka nie pasuje i sami się denerwujemy, jak i wprowadzamy w nasze relacje gniew i niesnaski, a na pewno nie poznajemy drugie człowieka, a jedynie naszą pseudoboskość bo uważamy, że my wiemy lepiej. Warto zauważyć, że to, co wprowadza tak wiele frustracji w nasze życie, to właśnie owo płytkie spojrzenie na drugiego człowieka i to od chwili poczęcia aż do wieku kresowego na tym świecie. Świat dzisiejszy robi wszystko i mu to wychodzi, aby człowiek był sprowadzony do zabawki, zachcianki, elementu dostarczającego przyjemności w danym momencie i tak jak ja tego pragnę. Dlatego się mówi o niepożądaney ciąży, o aborcji, o in vitro, o eutanazji; oczywiście w tych „zbrodniach” świat chce ukazać wyrozumiałość, troskę itp. coraz więcej ludzi zaczyna to wyznawać i to jest przykre ale i dowodzi, że żyjemy powierzchownością. Małe dziecko przeszkadza, bo należy je karmić, przewijać, a nie można się nim pobawić, tylko trzeba je pielęgnować, ale pielęgnując poznaję jego reakcję, mogę się sam uczyć delikatności, a nade wszystko podziwiać piękno, którego nie chcę zniszczyć. To jest te tysiąc lat, to jest ten moment w którym odkrywam, to głębokie piękno które mogę odkrywać, a nawet powinienem. Sprawia to, że opieka to już nie przykry obowiązek, ale chęć oddzielenia tego człowieka od

tego co psuje, niszczy to piękno. Analo-
gicznie, potem w wieku dojrzewan-
ia, moje spojrzenie na drugiego człowie-
ka ma być fascynacją piękną, lecz nie
w taki sposób, aby je zagarnąć dla sie-
bie i w konsekwencji zniszczyć, a po-
tem rozglądać się za kolejnym ładnym
elementem, który można zdobyć. Fa-
scynacja pięknem jest poznawaniem
Boga, Jego wszechmocy, Jego Miłości
do każdego z nas. Można zatrzymać
się na twarzy pełnej zmarszczek i od-
wrócić głowę, ale to tylko znaczy, jak
płyciutko patrzymy. Kiedy opona jest
bez bieżnika (zmarszczek) nie nada-
je się do bezpiecznej jazdy, ale kiedy
ma solidny bieżnik to jak najbardziej.
No właśnie, a może te zmarszczki
mają nas tym bardziej zaintrygować,
aby poznać danego człowieka. Pa-
miętam jak mnie Bóg zaczął uczyć,
aby nie oceniać po „opakowaniu”.
Lekcja miała miejsce w czasie spo-
tkania Młodych na Polach Lednickich.
Poszedłem spowiadać i do spowiedzi
podchodzi młody człowiek, którego
twarz wskazywała, że nie bardzo mu
się podobało, co Bóg mu dał i ją na

swój oryginalny sposób przyozdobił.
Normalnie gdybym Go zobaczył, to
bym się wystraszył, ale okoliczności
w których Go zobaczyłem nie wpro-
wadziły lęku i dobrze, bo była to jed-
na z pięknych spowiedzi, które Bóg
pozwolił mi przeżyć. Tysiąc lat jak je-
den dzień, to jest wielki dar Boga, kie-
dy pozwala nam prawdziwie cieszyć
się każdym człowiekiem, ze względu
na jago człowieczeństwo a nie z racji
czegośkolwiek innego. Bo cieszyć się
i podziwiać piękno człowieczeństwa,
to odkrywać Boże prawo, że ja nie
mogę Cię skrzywdzić, bo jesteś darem
Boga dla mnie a ja dla Ciebie.

Odkrywanie piękna, ale nie
w sensie zdobywania, to niesamowite
dobro, szkoda tylko, że wkręceni
w pęd tego świata, jakże często za-
trzymujemy się na powierzchowności.
Dobrze, że wieczność jest dla każ-
dego z nas otwarta, ale jak tu nie za-
chwycimy się Bożym Pięknem, to czy
będziemy chcieli się nim zachwycać
w wieczności?

Msze Święte na Świętej Górze:

dni powszednie:

6.30, 7.00, 8.00 i 19.00

niedziele i uroczystości:

7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 15.00 i 17.00

FILIPIŃSKA SZKOŁA NOWEJ EWANGELIZACJI

CZWARTE CZWARTKI

spotkania odbywają się

w Kaplicy Świętego Filipa Neri w auli

(w każde czwarte czwartki miesiąca)

ks. Wiesław Frączek CO^r

JAK PRZEKAZAĆ SKARB WIARY MŁODYM, NIEPOKORNYM, PORANIONYM I ZBUNTOWANYM?

„Wiara, nie jest dla tchórzy... Wychowanie, jeśli nie jest wzorem i miłością, nie jest wychowaniem”
(Johann H. Pestalozzi)

„Nie możemy się zgodzić, aby sól zwietrzała, a światło było trzymane pod korcem (por. Mt 5, 13-16) – tak musi powiedzieć każdy chrześcijański rodzic, nauczyciel, wychowawca. Nie bójmy się przekazywać skarbu mądrości i wiary młodemu pokoleniu. Pytajmy z całą pokorą, mimo, że jesteśmy „specjalistami” w wychowaniu – zwłaszcza rodzice, nauczyciele, katecheci, wychowawcy – jak to zrobić, by skutecznie przekazać skarb wiary młodemu, niepokornym, poranionym i zbuntowanym?

Na postawione pytania odpowiedź nie jest łatwa. Dzisiaj rodzice stoją przed niebezpieczną pokusą powierzenia przekazywania wiary wyłącznie „ludziom Kościoła” (księżom, katechetom, siostram zakonnym) zapominając, że to oni sami są głównymi wychowawcami swoich dzieci.

Z racji na niemożliwość wydrukowania obszernego artykułu oraz opisanie wszystkich działań podejmowanych w procesie przekazywania skarbu wiary młodemu i zbuntowanym, poruszę tylko wybrane aspekty.

1. Głód macierzyńskiej i ojcowskiej miłości.

Najpierw uczyc kochać! Kochając, mówić o kochającym Bogu, Jezusie i Jego Kościele.

Jeżeli swoje dzieci nie nakarmisz miłością macierzyńską i ojcow-

ską, to nie będziesz w stanie przekazać im wiary o kochającym Bogu, Jezusie Chrystusie i Jego Kościele. Ileż by mogli powiedzieć psychiatrzy, psychologowie, pedagodzy, nauczyciele, spowiednicy, jaki poraniony jest dzisiejszy młody człowiek, ze strony właśnie rodziców, rodziny. Jak wielkiego trzeba cudu, by te rany dzieciństwa zostały uleczone, by obraz Boga został oczyszczony. Jeżeli młody człowiek przebaczy sobie, matce i ojcu to przeżyje prawdę, że Bóg go kocha, odnajdzie równowagę ducha i odbuduje zdolność do zaufania i miłości. Dotykam bolesnej rany naszego czasu. Nic tak głęboko nie zostało poranione, a nawet zniszczone w minionych latach, jak autorytet matki i ojca... / aborcja, alkoholizm, raniące dziecko rozwody, samotne matki, związki partnerskie – to głębokie rany/.

Ile dzieci, dorastającej młodzieży i ludzi jest głodnych macierzyńskiej i ojcowskiej miłości. Czasem mają już siwe włosy na głowie i ciągle cierpią z racji tego głodu. Bóg zaufał rodzicom, wychowawcom, pedagogom, że mogą w procesie wychowania objawić dziecku miłość, a to jest tysiąc razy ważniejsze niż przekazanie wiedzy.

Głód miłości macierzyńskiej, ojcowskiej, jest głodem Boga. Otwórz swoje serce, aby swoje dzieci nakarmić miłością macierzyńską i ojcowską, aby w ten sposób dzieciom objawić prawdę o Bogu, który kocha, o Bogu, którego prawdziwą Twarzą jest macierzyńska i ojcowska miłość.

Tragiczny wpływ kryzysów małżeńskich i rodzinnych na młode pokolenie w sposób niezwykle czytelnym, przedstawiła wychowawczyni VII klasy szkoły podstawowej. Była zszokowana czytając prace swoich uczniów.

Młodzież miała dokończyć zdanie zaczynające się od słów: „Chciałbym, żeby...” Wychowawczyni spodziewała się, że uczniowie napiszą o swoich pasjach, samochodach, zwierzętach, komputerach, grach... Tymczasem połowa młodzieży nawiązała w swoich wypowiedziach do dramatów rodzinnych i rozpadających się rodzin.

Oto kilka cytatów:

- *Chciałabym, żeby moi rodzice nie kłócili się i żeby mój tatuś wrócił...*
- *Chciałabym, żeby moja mama nie miała kochanka, nienawidzę go...*
- *Chciałabym dostawać same piątki, żeby mój tatuś mnie za to kochał...*
- *Chciałabym mieć jedną mamę i jednego tatę... żeby inne dzieci nie naśmiewały się ze mnie ... oni niszczą mi życie...*
- *Chciałabym mieć karabin M-1, taki jak w grach, żeby wystrzelać wszystkich tych, którzy się ze mnie naśmiewają, bo mam dwie mamy...*

2. Miłość potrzebuje stanowczości, zasady nie są dla tchórzy.

Zastanówmy się nad problemem. W skutek dramatów rodzinnych i rozwodów, ogromna liczba dzieci i młodzieży straciło matkę, potem obserwowali, jak ojciec pogrąża się w żalu i apatii, a na koniec wyrwano ich z rodzinnego domu i przeniesiono do innego miejsca z jakimś „nowym facetem”, który chciał, żeby nazywano go „tatusiem”. Te osoby już nigdy nie będą takie same. W czym tkwi przyczyna katastrofy ich dzieciństwa? Otóż

matce bardziej zależało na własnym szczęściu niż na szczęściu dzieci.

Pierwszą podstawową przyczyną tych ludzkich dramatów jest brak wystarczającej wiary w Boga, który jest Miłością i który miłości uczy. Jeśli w całym procesie wychowawczym nie ma miejsca dla Boga, Jego nauki, to każde tak „wychowane” pokolenie skazane jest na porażkę. Czy można nauczyć kogoś dobra i miłości, omijając samo Źródło wszelkiego dobra, omijając Boga?! Bóg przysłała do nas /katechetów, nauczycieli, wychowawców / młodych poranionych i zbuntowanych ludzi. Noszą oni w sercach potężne rany wyniesione z rodzinnego domu, często stają się agresywni i zbuntowani. Jak im mówić o Bogu, który kocha bezgranicznie, skoro tej miłości nie doświadczyli w rodzinie?

James Dobson w książce: „Miłość potrzebuje stanowczości” oraz „Zasady nie są dla tchórzy”, podał wiele kluczowych zasad, które odbudowują właściwy obraz Boga w sercu młodego człowieka i wychowują. Od nich należałoby rozpocząć proces przekazu skarbu mądrości i wiary. Niektóre z nich brzmią następująco:

- *Czy jako dziecko uczyłeś się miłości Bożej przez miłość rodziców?*
- *Czy uczono Cię rozmawiać o Bogu i dawać mu miejsce w swoich myślach i planach?*
- *Czy uczono Cię od dziecka czytać Biblię jako najważniejszą księgę, czy było to ważniejsze niż odrabianie lekcji czy oglądanie filmów albo gry komputerowe?*
- *Czy uczono Cię udziału we Mszy z takim nastawieniem, że przychodzisz do kogoś ważniejszego niż rodzice?*
- *Czy ktoś tłumaczył ci, że wiara to zaufanie do Boga, a nie tylko pewność, że On istnieje?*



Młodzież zasłuchana w Boże Słowo podczas Paradiso na Świętej Górze

- *Czy nauczono cię posłuszeństwa jako przygotowania do przyszłego posłuszeństwa Bogu?*
- *Czy Twoi rodzice byli godni posłuszeństwa, czyli byli osobami wiarygodnymi, rzetelnymi, autentycznymi, nie kłamali, nie oszukiwali, nie wykorzystywali cię dla własnych celów, nie manipulowali tobą, nie szantażowali cię?*
- *Czy dobrze tłumaczono ci obie prawdy o Bogu, który jest sprawiedliwy, ale i miłosierny?*
- *Czy tłumaczono ci, że grzech niszczy szczęście duszy i jest stanem nienormalnym dla człowieka, w odróżnieniu do stanu łaski, który jest czymś normalnym?*
- *Czy mówiono ci o konsekwencjach grzechu?*
- *Czy miałeś pozytywny przykład prawdziwości i uczciwości?*
- *Czy uczono cię święcić dzień świąty?*
- *Czy rodzice swoim przykładem życia pokazali Ci co to znaczy nierozzerwalność małżeńska?*

James Dobson w cytowanej książce otwiera szeroko oczy rodziców, nauczycieli, wychowawców, co jest ważne, a co jest najważniejsze w procesie przekazu skarbu mądrości i wiary.

3. „Kocham cię. Jestem z ciebie dumny”. Ważne, aby we własnej rodzinie być ojcem, być matką.

Kościół wielokrotnie przypominał zadania, jakie stoją przed katolickimi rodzicami. Nie chodzi bowiem o to, by stawać się tylko „finansowym ojcem” albo „tkliwą matką”. Ojcostwo i macierzyństwo zobowiązuje do wspólnego wypełnienia pięknego zadania całościowego wychowania, przekazania wiary, moralności i kultury osobistej.

„Bądź Tatą – Ojcem na kolnach”.

Dla młodych zbuntowanych chłopaków niesamowicie ważna jest postawa ojca, by mężczyzna się

modlił, musi to zobaczyć u innego mężczyzny! Jeżeli ojciec się modli, to jego syn też się będzie modlił, i nawet jeżeli po drodze odejdzie od wiary, to prędzej czy później do wiary wróci. Przykład ojca modlącego się pociąga. Jest cudownym przekazem skarbu mądrości wiary w rodzinie. W starożytnym świecie to ojciec uczył dzieci modlitwy, nie matka. Świetnie widać to w historii nawrócenia świętego Augustyna. Miał niewierzącego ojca i wierzącą, świętą matkę. Monika przez całe życie modliła się o jego nawrócenie. Augustyn widział jej wiarę, ale nawrócił się, ponieważ spotkał modlącego się mężczyznę – Ambrożego, ówczesnego biskupa Mediolanu. Oniemiał, zachwyił się nim. Musiał spotkać na swojej drodze modlącego się mężczyznę. Święta matka – Monika przez całe życie modliła się o nawrócenie syna Augustyna.

W wielu przypadkach zbawienia okazała się gorliwa modlitwa bezradnych, załamanych matek. Modlitwa matki złamała też innego twardego.

Tak opowiada Grzegorz Waclaw „Dziki” o swoim nawróceniu: – „Zawsze gdy o tym mówię, przechodzą mnie dreszcze, gdy byłem punkowcem, antyklerykałem i anarchistą, mama mi mówiła, że codziennie z babcią modlą się za mnie na różańcu. Przez osiem lat codziennie za mnie modliły się” - mówiłem im szyderczo: „możecie się modlić, to i tak nic nie zmieni”. Mama co miesiąc dzwoniła, by spytać, czy wszystko w porządku i co zmieniło się w moim życiu?”. A ja odpowiadałem: „Co miało się zmienić? Nic się nie zmieniło!”. Takim cwaniaczkiem byłem i twardzielem. Po nawróceniu przypomniałem sobie jak bardzo czekałem na telefon od mamy, żeby jej o wszystkim opowiedzieć. A tu nic: miesiąc, dwa.... i cisza.

W końcu wkurzyłem się i sam za-

dzwoniłem do mamy i pytam: „Co tam słyhać u ciebie mamo?”. A matka do mnie: ... czemu w ogóle dzwonisz? Nigdy nie dzwoniłeś!”. Gadamy, gadamy, a na końcu rozmowy mówię: „Mamo, chcę ci coś ważnego powiedzieć”. A ona z miejsca: „Jezus Maria, masz dziecko!!!” (śmiech). A ja mówię: „Nie. Mamo – wiesz?!... nawróciłem się”. A w słuchawce zimna cisza. Po chwili mama lodowatym głosem mówi: „Co to za sekta?”. A mnie zatkało, nie wiedziałem, co powiedzieć. Mówię: „Jaka sekta? Taki Kościół zwykły, wiesz, taki normalny, do jakiego ty chodzisz”. – Nie wiedziałem, co powiedzieć. Osiem lat modliła się o moje nawrócenie, teraz mi niedowierza?. Mówię: „Mama, coś Ty? Myślisz, że Bóg byłby ci w stanie zrobić takie świństwo i po ośmiu latach twojej modlitwy wsadzić mnie do sekty”.

Dzisiaj – Grzegorz Waclaw „Dziki”, „warszawski anarchista” jest ojcem czwórki dzieci. Powiedział tak: „jak najstarsza córka widzi, że modlimy się szczerze, że rozmawiamy z Bogiem – wtedy się włącza do modlitwy. Ale jeśli wyczuwa, że przy modlitwie rodzinnej odstawiamy szopkę, to nie wchodzi w modlitwę. Żadna pokazówka nie przejdzie. – Dzieci muszą dostrzec, że jest ktoś ważniejszy niż mama, tata i one same. Wtedy się wyciszają i modlą”.

Mistrz Francji w boksie Tim Guénard tak opowiada o swoim nawróceniu i przebaczeniu: ... „bałem się modlić z dziećmi. Bałem się, że moja przeszłość może je poranić. Tymczasem okazało się, że modlitwa wszystko przełamała – powiedział mistrz Francji w boksie Tim Guénard, który w dzieciństwie był okrutnie katowany przez ojca, ale doświadczył ogromnej mocy, jaka płynie z przebaczenia. – „dzisiaj rozmawiam z dziećmi o Bogu, a zwłaszcza o przykazaniach Bożych i mówię im: „Bóg Ciebie

Justynko kocha, tak jak ja Ciebie Kocham”... – „mieszkam z żoną i dziećmi. Bardzo je Kocham. Całą czwórkę! Widzę, jakie to ważne: wziąć swoje dziecko na kolana i powiedzieć: „Kocham cię. Jestem z Ciebie dumny”. Mówię to głośno czwórce moich dorastających dzieci. Słowa są niesamowicie ważne. Bo mnie nie raniły uderzenia w twarz przez mojego ojca, raniły mnie jego okrutne słowa!!!”... w takiej atmosferze opowiadać dzieciom o Kochającym Bogu... „Mamo, babciu, widzisz, że twój syn, czy wnuczek zboczył z dobrej drogi? – powiedział Tim Guénard – nie załamuj rąk. Zaciśnij je na różańcu”.

4. Jak przekazać skarb wiary młodym, niepokornym, poranionym i zbuntowanym?

Przekazujemy skarb wiary przez osobisty przykład, rozmowy o wierze w duchu miłości i szacunku, bardzo rzadko przez upomnienia. Czasem trzeba wyjaśnić, pouczyć, gdzie został popełniony błąd. „Zbuntowanych” nie radzę upominać, ponieważ będzie to prowadzić do wojny domowej. Trzeba cierpliwie czekać na moment, kiedy młodzi ludzie odkryją niewłaściwość swojej postawy i wtedy należy pouczyć. Należy uczyć kultury osobistej, uczciwości, pracowitości. Zawsze mieć czas dla „młodego” i zainteresować się jego problemem, jego światem, Umieć słuchać, rozmawiać o wierze. Mówić swoim dzieciom o Bogu, który przebaczył ludziom, mimo, że zakatowali mu syna – Jezusa. Przede wszystkim potrzeba dobrego przykładu. Nie da się wychowywać bez dobrego przykładu. Uczciwa postawa ojca i matki nie będzie wymagała komentarzy. Młodzi, niepokorni i zbuntowani mają oczy i uszy otwarte, są bardzo czujni na każdy gest i „wszystko widzą”. Nawet jeżeli walczą z rodzicami, to nie znaczy, że uczci-

wa postawa rodziców i dziadków nie jest przez nich dostrzegana. Młodych i zbuntowanych najbardziej denerwuje zakłamanie i dwulicowość rodziców oraz ich podwójna moralność – relatywizm moralny, etyka sytuacyjna.

W nasze ręce Pan Bóg złożył odpowiedzialność przeniesienia skarbu mądrości i wiary następnemu pokoleniu. Nasza odpowiedzialność jest wielka i trudna. Musimy bowiem ukazać piękno Ewangelii, piękno życia z Bogiem i dla Boga poprzez własne życie. Trzeba pokazać młodym, że jestem wierzący więc i szczęśliwy. Niech młody człowiek wie, że Jego Ojciec, Matka to szczęśliwi, radośni i głęboko religijni ludzie. Dlatego szczęśliwi i radośni, ponieważ głęboko religijni ludzie. Potrzeba większego świadectwa Chrystusowi w swojej rodzinie... i tak jak mówił Papież Franciszek: „W obliczu trudności nigdy nie wolno się zniechęcać”.

„Wiara, nie jest dla tchórzy”... „Wychowanie, jeśli nie jest wzorem i miłością, nie jest wychowaniem”

(Johann H. Pestalozzi)

Źródła:

1. Benedykt XVI, *List Apostolski, Porta Fidei*
2. G. Chapman, R. Campbell, *Sztuka okazywania miłości dzieciom, Vocatio 2005*
3. W. Krupiński, *Wychowywać miłością, WAM 2001*
4. J. Dobson, *Miłość potrzebuje sta nowczości, Vocatio 2017*
5. J. Dobson, *Zasady nie są dla tchórzy, Vocatio 2000*
6. T. Guénard, *Silniejszy od nienawiści, ZNAK, Kraków 2009*
7. M. Jakimowicz, *GN 29/2006*
8. <https://dorzeczy.pl/religia/370201/>

ks. Stanisław Gawlicki CO

ŚWIĘTY ANTONI PUSTELNIK

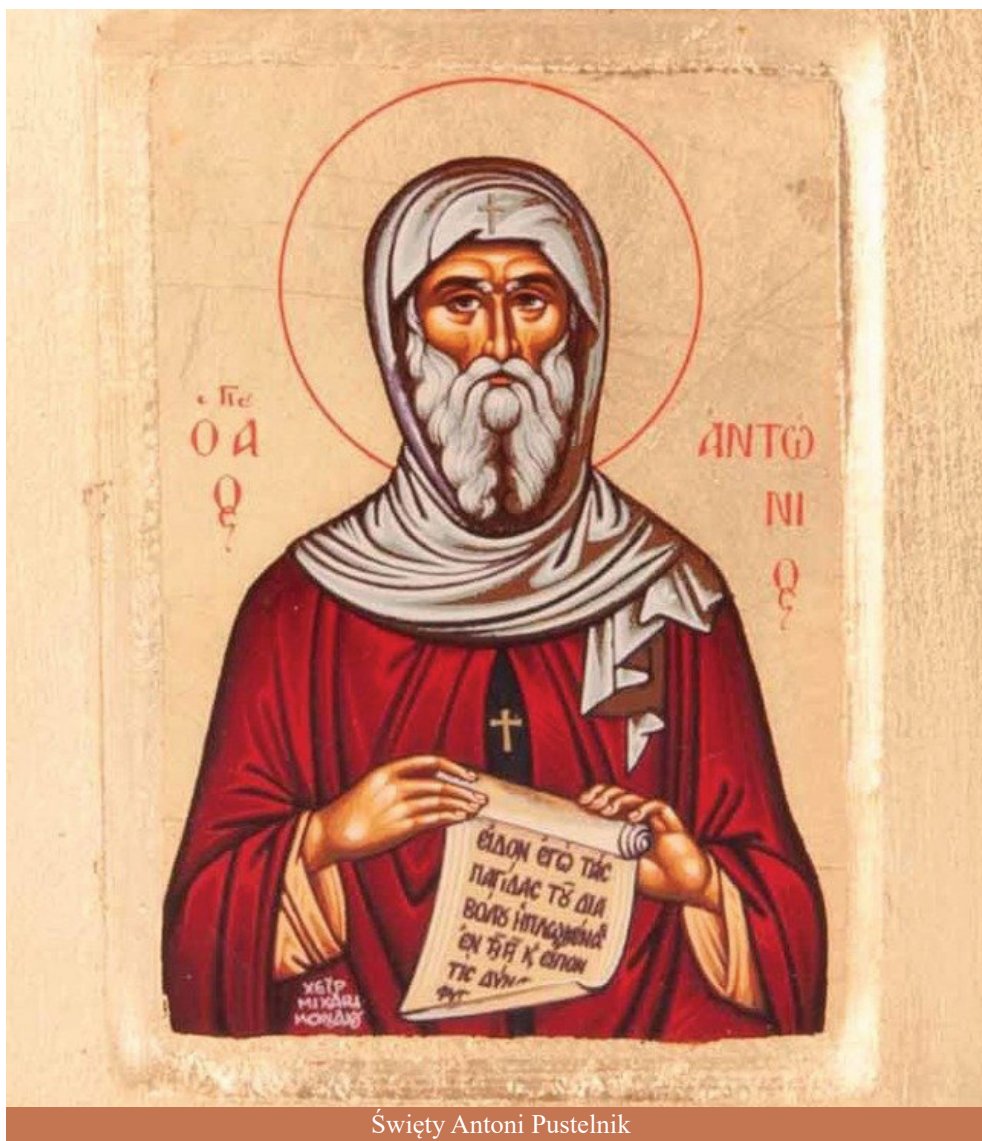
„Jeśli chcesz być doskonały, idź sprzedaj co posiadasz, a będziesz miał skarb w niebie.” Młodzieniec, któremu Pan Jezus to powiedział „odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.” Prawie trzysta lat później znalazł się jednak inny młodzieniec, który usłyszał te same słowa i postąpił dokładnie według nich. Był to św. Antoni, pierwszy mnich, znany dziś jako Antoni Pustelnik.

Antoni był Koptem, urodził się ok. 251 roku w Egipcie. Miał około 18 lat, kiedy zmarli jego rodzice. Był pobożny, jak napisał św. Atanazy, miał zwyczaj rozważania, jak to „apostołowie porzucili wszystko i poszli za Zbawicielem.” Pewnego razu przyszedł do kościoła, gdzie właśnie odczytywano Ewangelię, i usłyszał Pana mówiącego do bogacza: „Jeśli chcesz być doskonały, idź sprzedaj wszystko co posiadasz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną.” Odszedł, sprzedał wszystko co miał, siostrze zapewnił utrzymanie i rozpoczął życie pustelnika. Po wielu latach spędzonych samotnie wśród wyrzeczeń i zmagania z atakami szatana, został kierownikiem duchowym mnichów. Dwukrotnie opuścił pustynię, udając się do Aleksandrii. W 311 roku, aby umocnić współwyznawców w czasie prześladowań i w 325 roku, aby stanąć w obronie biskupa Atanazego, który walczył z błędami Ariusza. Umarł w roku 356 w wieku 106 lat.

W IV wieku dokonano się coś zadziwiającego. W ślad za Antonim tysiące mężczyzn zaczęło opuszczać domy, by zamieszkać na pustyni i tam praktykować ascezę. W tym czasie chrześcijaństwo przestało już być

prześladowane. Zostało uznane przez władzę i wkrótce stało się religią państwową. Bycie chrześcijaninem nie tylko przestało być niebezpiecznym, ale nawet zaczęło przynosić korzyści – pomagało na przykład w awansie urzędniczym. Stało się czymś zwyczajnym, a miało być znakiem „któremu sprzeciwiać się będą.” Modlitwa św. Serapiona z IV wieku brzmi: „Prosimy Cię Panie, spraw abyśmy żyli naprawdę.” Właśnie pragnienie życia „naprawdę” wyganiało tych ludzi na pustynię. Skoro bycie chrześcijaninem nie wiązało się już z ryzykiem odrzucenia i prześladowań, skoro nie zagrażało męczeńską śmiercią, wielu chrześcijan zapragnęło inaczej wyrazić swoją gotowość pójścia za Panem, w inny, radykalny sposób. A więc wyjdźcie na pustynię. Czym była pustynia dla nich? W Biblii pustynia jest miejscem próby i objawienia – tam Mojżesz widział Boga i otrzymał przykazania. Choć czterdzieści lat na pustyni było dla Żydów wielkim trudem, to jednak tam doznawali opieki i bliskości Boga. Na pustynię Bóg wyprowadził Eliasza i tam go nakarmił. Także Jan Chrzciciel przebywał na pustyni i tam nauczał – „głos wołającego na pustyni”. Na pustyni odczuwa się tęsknotę za Bogiem i czeka się na Niego. Sam Pan Jezus przed rozpoczęciem działalności spędził 40 dni na pustyni kuszony przez szatana i zwyciężył.

Na pustyni egipskiej, zagrzebane w piasku, znajdowały się stare, zrujnowane grobowce pogańskie, siedliska demonów. Pustynia była zatem miejscem jałowym, ale także niebezpiecznym. Miejscem walki z pokusami, ale również miejscem zwycięstwa



Święty Antoni Pustelnik

nad nimi. Jak mówił św. Antoni: „Człowiek, który mieszka na pustyni i trwa w skupieniu, wolny jest od potrójnej walki: o słuch, mowę i spojrzenie. Musi walczyć jedynie o serce.”

Antoniego uważa się za pierwszego mnicha. Co to oznacza? W Kościele od samego początku znani byli asceci, którzy podejmowali różne umartwienia, nie odchodzili jednak od świata. Antoni po kilku latach życia w pobliżu własnej wioski, podjął decyzję odejścia na pustynię i skrupulatnie pilnował swego odosobnienia. Wówczas nie istniały jeszcze zakony.

Pierwsi mnisi nie znali innej reguły niż Pismo Święte i pouczenia ojców, spisane w postaci krótkich sentencji. Przebywanie w odosobnieniu, modlitwa, post, umartwienie, ograniczanie snu, to wszystko miało pomóc w opowadaniu własnej cielesności, źródła dla grzesznych słabości, tak by nie przeszkadzała w zbliżeniu do Boga. Szli na pustynię, bo czuli taką potrzebę – by żyć prawdziwie. Byli to ludzie, którzy mieli jeden cel – nie zajmowali się wieloma rzeczami, ale całe swoje istnienie podporządkowali Bogu. Zbawienie stało się odtąd jedynym celem.

Antoni polecał swoim uczniom: "Wyrzeknijcie się tego życia, abyście żyli dla Boga. Miejcie w pogardzie ciało, abyście zbawili duszę." Mnisi dążyli do tego, aby ani na chwilę nie zapominać o Bogu, by modlić się nieustannie. To też na praktyki modlitewne poświęcali sporą część dnia. Nawet wykonując proste czynności (głównie wyplatanie koszy i mat) niezbędne, by zarobić na własne utrzymanie, oraz codzienne prace porządkowe czy związanie z przygotowaniem posiłków, recytowali psalmy czy powtarzali krótkie modlitwy, w formie aktów strzelistych.

„Zabierz pokusy, a nikt nie będzie zbawiony” – te słowa Antoniego mogą zaskoczyć. Wiadomo przecież, że sam był dręczony pokusami i bardzo cierpiał z ich powodu. Zdarzało się, że popadał w zniechęcenie i wewnętrzzną senność. Szatan jawił mu się w różnych postaciach, próbował omamić, atakował nawet fizycznie. Antoni staczał z nim prawdziwe walki. Doznawał także umacniających wizji. Miał mocne przekonanie, że „nikt nie może wejść do królestwa niebieskiego niewypróbowany,” a zmaganie się z pokusami mobilizuje do nieustannego oddawania się Bogu, do opierania się nie na własnych siłach, ale na Jego mocy. Natura „starego człowieka” – pycha, pragnienie posiadania, lubieżność, zazdrość, zawiść, strach – na co dzień skryta pod pobożnymi praktykami, ujawniała się, gdy atakowały demony. Człowiek poddany pokusie, zmagając się z nią, dokonuje duchowego postępu. Niezależnie, czy ktoś zмага się z podszeptami diabła czy z własną pożądlivością, podjęcie walki duchowej pozwala mu na duchowy wzrost.

W zbiorach apoftegmatów znajduje się wiele poleceń Antoniego dla jego uczniów: „Powściąganie języka i brzucha” daje oręż w walce duchowej. Pokora pomaga uniknąć

„siedła nieprzyjaciela.” Proste, wierne wypełnianie codziennych obowiązków polegających na pracy i modlitwie – jest drogą do osiągnięcia zbawienia. Modlitwa wsparta dobrowolnymi ofiarami, modlitwa nieustanna „jest trudem człowieka aż po ostatni oddech.” To wszystko pozwala wygrać z własną słabością i pokusami demona – pod warunkiem wszakże oparcia się na moc Bożej.

Kres zainicjowanemu przez św. Antoniego dziełu, położył dopiero podbój Egiptu przez Arabów w 642 roku. Wcześniej jednak idea monastyczna – wspólnego życia pustelników – rozprzestrzeniła się po całym imperium rzymskim, a mnich Pachomiusz, były żołnierz, napisał pierwszą regułę zakonną. Na niej oparli się św. Augustyn i św. Benedykt, tworząc nowe reguły. Nie sposób przecenić rolę klasztorów i mnichów w dziejach średniowiecznej Europy. Z biegiem lat powstawały nowe zakony, w tym kaznodziejskie i żebracze, niektóre bardzo aktywnie działające w świecie. Zawsze jednak były obecne w nurcie zakonnego życia Kościoła, wspólnoty monastyczne, kontemplacyjne, poświęcone modlitwie. Kameduli oraz kartuzi zakony pustelnicze założone w XI wieku, nadal podejmują życie w odosobnieniu, trwanie na modlitwie i ascezę, przebywając niejako w sercu Kościoła. Już w XX w. powstała nowa wspólnota monastyczna w Betlejem, odwołująca się do idei życia na pustyni z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jej sposób życia – w całości poświęcony adoracji eucharystycznej, kontemplacji wraz z Maryją Trójcy Przenajświętszej oraz sprawowaniu liturgii – jak przed wiekami przyciąga złaknionych radykalnego opowiedzenia się za Jezusem. Członkowie wspólnoty pojmują życie mnisze jako zanurzenie w rzeczywistości nieba, oraz jako trzymanie „świętej straży”

w oczekiwaniu na przyjście Chrystusa. Każda godzina liturgiczna kończy się uroczystym wezwaniem „Marana Tha! Przyjdź Panie Jezu.” W Polsce siostry betlejemitki mają swój dom w Grabowcu na Kaszubach.

Ci, którzy żyją w „świecie”, z konieczności zajmują się wieloma sprawami, rodziną, pracą – i w tym sensie nie mogą być mnichami. Jednak skoro istotą bycia mnichem jest podporządkowanie całego swego

życia, wszystkich pragnień, dążeń i działań tylko jednemu – Bogu samemu – to wszyscy jesteśmy do tego zaproszeni. Pustynia dzisiaj dla nas to szukanie „prawdziwego życia,” głębokiego zjednoczenia z Bogiem. To także gotowość na duchowe zmaganie, które wszyscy przeżywamy – „Widzę dobro i pochwalam dobro, a czynię złó, którego nie chcę” (św. Paweł).

Z naszej historii

ks. Henryk Brzozowski CO

PORTRETY TRUMIENNE W ZBIORACH KSIĘŻY FILIPINÓW

Tytuł artykułu mógłby sugerować, że mamy tu do czynienia z obfitym zbiorem, dlatego na samym początku poczyńmy pewne wyjaśnienia. W naszych zbiorach są tylko trzy portrety trumienne – dwa przechowywane w klasztorze gostyńskim i jeden w domu tarnowskim. Wizerunek pogrzebowy z Tarnowa trafił tam razem z księżmi filipinami gostyńskimi, którzy po kasacie swojego klasztoru znaleźli schronienie w grodzie Leliwitów. Z pewnością w klasztorze gostyńskim było więcej takich portretów. W podziemiach kościoła świętogórskiego chowano zmarłych z rodzin herbowych, a takim pochówkom towarzyszył portret trumienny. Długo portrety nie były przedmiotem zainteresowania historyków sztuki i dopiero w latach międzywojennych zwrócono uwagę na ich wyjątkowość. W 1938 roku ukazał się artykuł o zabytkach ziemi gostyńskiej, w którym odnotowano pięć portretów przechowywanych w klasztorze filipiń-

skim¹. Oprócz wizerunku Adama Konarzewskiego, był tam portret młodego mężczyzny z lekkim jasnym wąsikiem, piwnych oczach i „ustach pięknie krojonych”, portret mężczyzny o twarzy rumianej z siwym wąsikiem i jasnych oczach oraz bujnych brwiach i siwych włosach, wizerunek mężczyzny o żółtawej cerze, jasnych oczach, sumiastym wąsie, dużym orlim nosie i podgolonej czuprynie oraz portret Piotra z Sienna Sulimowskiego z 1700 roku. O tym ostatnim portrecie wspomina kronika pisana przez księdza Antoniego Brzezińskiego podając, że Sulimowski należał do Bractwa Różańcowego oraz do przednich fundatorów kościoła świętogórskiego². Z tych portretów do dzisiaj zachował się tylko jeden – Adama Konarzewskiego. Zanim przejdziemy do zaprezentowania

¹Karol Prausmueller, Władysław Stachowski, *Zapomniane pomniki. (Portrety trumienne w powiecie gostyńskim)*, Odbitka z „Kroniki Gostyńskiej”, Gostyń 1938, s. 11-12.

²*Pamiętka jubileuszu dwusetletniego zgrupowania XX. Filipinów na Górze Świętej Gostyńskiej Roku Pańskiego MDCCCLXVIII*, napisana przez ks. Antoniego Brzezińskiego, t. II. Poznań 1869, s. 23.

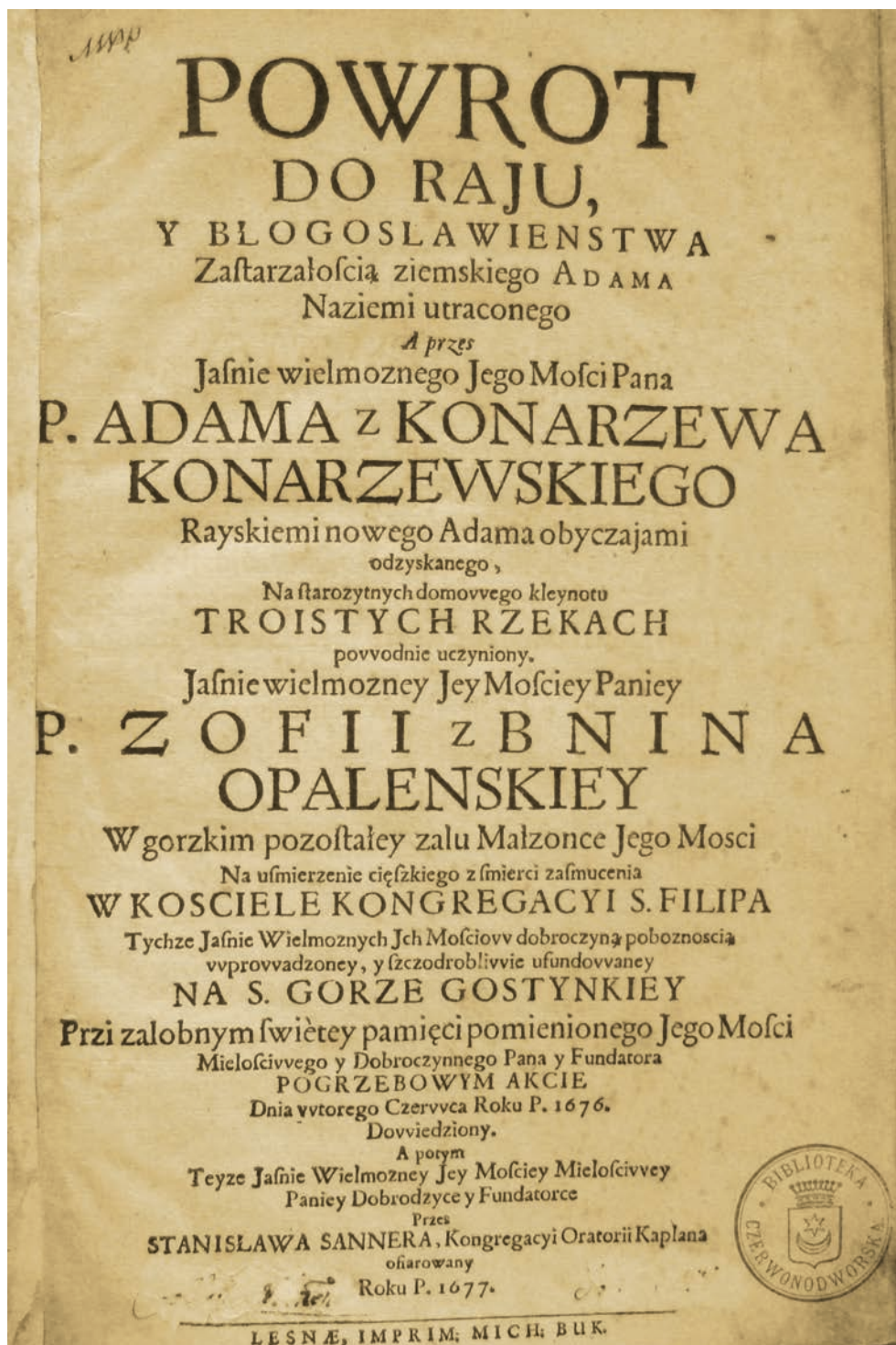
naszych „konterfektów nieboszczykowskich” jak dawniej pięknie nazywano tego rodzaju malowidła, skreśliły parę słów o tym wyjątkowym zjawisku w kulturze staropolskiej.

Historia portretu trumiennego

Portret trumienny to zjawisko artystyczne wyłącznie występujące w sztuce Rzeczypospolitej obojga Narodów. Sztuka zachodnia takiej formuły plastycznej nie zna. Gdy na zachodzie urządzono kilka wystaw w naszymi konterfektami, spotkała się to z ogromnym zainteresowaniem. Możemy być naprawdę dumni z tej wyjątkowej i rodzimej twórczości artystycznej. Mocno należy zaakcentować, że portret trumienny jest wytworem kultury sarmackiej. W tym miejscu wypada powiedzieć parę słów o sarmatyzmie, który też jest specyficznie polską formacją kulturową. Rzeczpospolita leżąca między wschodem i zachodem, pełnymi garściami czerpała z kultury orientalnej i okcydentalnej. Z tej mieszanki m. in. włoskiej, francuskiej, tureckiej, perskiej i ormiańskiej, wytworzyła się kultura i sztuka osobliwa, wzbudzająca podziw u innych narodów. Przede wszystkim była to sztuka szalenie dekoracyjna, barwna i radosna. Łączyła w sobie egzotykę i przepych wschodni z harmonią, porządkiem i umiarem sztuki zachodu, otrzymanym w spadku po kulturze antycznej. Nasi przodkowie herbowi wywodzili swoje pochodzenie od dawnych Sarmatów, z którymi musieli zmagać się starożytni Rzymianie i to z nie najlepszym skutkiem. Było to plemię koczowniców bitnych, miłujących wolność i przez nikogo nieujarzmionych. Stąd umiłowanie naszych szlachetnych przodków „złotej wolności”, która źle pojęta doprowadziła I Rzeczpospolitą do grobu. Sarmaci mieli najechać tereny zamieszkałe przez Słowian i podporządkować ich

sobie, zajmując naczelne miejsce w hierarchii społecznej. Z nich powstała warstwa rycerska, która przekształciła się później w warstwę szlachecką i ziemiańską, stanowiącą dziesięć procent całego społeczeństwa. Gdybyśmy zapytali dawnego szlachcica, co w życiu i kulturze sarmackiej jest najważniejsze, najczęściej padałaby odpowiedź – pogrzeb. Dla nas jest to odpowiedź co najmniej szokująca, ale bynajmniej dla naszych przodków. W obyczajach sarmackich pogrzeb był czymś niesłychanie ważnym. Przejście z tego świata do lepszego, musiało odbywać się z niebywałą pompą, godną zapamiętania przez uczestników ceremonii pogrzebowych na całe życie³. Dlatego też uroczystości pogrzebowe określano łacińską nazwą *pompa funebris* (uroczysty obchód żałobny). Ceremonie pogrzebowe wymagały zakrojonych na szeroką skalę i bardzo drobiazgowych przygotowań. Często między śmiercią a pogrzebem upływało kilka tygodni, miesięcy a nawet kilku lat. Jako przykład niech nam posłuży fundator świętogórskiego sanktuarium Adam Konarzewski – zmarł 12 kwietnia 1676 roku, a uroczystości pogrzebowe odbyły się 2 i 3 czerwca. Tu musimy podkreślić, że nasz fundator w testamencie życzył sobie bardzo skromnego pogrzebu. W kościołach gdzie urządzano ceremonie pogrzebowe, budowano tzw. *castrum doloris* (zamek boleści). Była to architektoniczna konstrukcja wykonana z nietrwałych materiałów w formie zamku, pałacu czy konfesji zwieńczonej baldachimem, a na katafalku ustawiano trumnę zmarłego. Tego rodzaju przejawy twórczości artystycznej noszą nazwę sztuki okazjonalnej lub efemerycznej. Wnętrze kościoła przystrojone było żałobnymi dekoracjami i obficie

³Staropolskie obyczaje pogrzebowe szczegółowo opisuje: Juliusz A. Chrościcki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974.



II.1. Karta tytułowa kazania ks. S. Sannera
 z pogrzebu A. Konarzewskiego wydrukowanego w 1677 r.

iluminowane. Zmarłego odprowadza-
 ły do wiecznych przybytków tłumy
 żałobników. Im znaczniejszą pozycję

społeczną zajmował nieboszczyk, tym
 większa była ich liczba. Na przykład
 hetmana wielkiego koronnego Józefa



II.2. Portret Adama Konarzewskiego. 1676 r.

Potockiego w 1751 roku oprócz rodziny, przyjaciół i innych osób świeckich, odprowadzało 10 biskupów, 60 kanoników i 1705 księży⁴. Takie pogrzeby kosztowały fortunę. Bywało, że trwały kilka dni i w kilku kościołach, z którymi zmarły był związany. Sarmaci byli szarmanccy i na honorze im nie zbywało. Taką postawę dobrze oddaje staropolskie powiedzenie: „zastaw się, a postaw się”. Do czoła trumny od strony głowy przybijano portret trumienny, po drugiej stronie tablicę inskrypcyjną, a jeśli nieboszczyk był bogaty, to po bokach tablice herbowe. Konterfekt pogrzebowy malowany farbami olejnymi na blasze miedzianej, mosiężnej, cynowej, a nawet srebrnej, kształtem

powtarzał przekrój poprzeczny trumny. Przy czym srebrne blachy należały do rzadkości i tylko bogate rody na to sobie pozwalały. Portrety były sześcioboczne, ośmioboczne, trapezowate i prostokątne. Oczywiście, że zdarzały się odstępstwa od tej reguły takie jak portrety owalne i o bardziej wymyślnych kształtach. Portret trumienny występował tylko przez dwieście lat – od końca XVI wieku aż do początku wieku XIX. Za najstarszy uchodzi wizerunek ukazujący jednego z naszych najlepszych królów, zmarłego w 1576 roku Stefana Batorego. Węgura na polskim tronie, który mawiał „nie jestem królem malowanym” to jednak został namalowany. Służył Rzeczypospolitej całym sercem, chociaż kosztem swojej małżonki Anny Jagiellonki. Najpóźniejszy

⁴Mariusz Karpowicz, *Sztuki polskiej drogi dziwne*, Bydgoszcz 1994, s. 108.

tego typu wizerunek, odnotowany w literaturze, to portret ks. Marcina Parczyńskiego, zmarłego w 1809 roku⁵. Geneza portretu trumiennego nie do końca została wyjaśniona. Dość słabe uzasadnienie ma hipoteza upatrująca pierwowzoru w portretach fajumskich z Egiptu okresu rzymskiego, malowanych na deseczkach techniką encaustyczną, tj. farbami rozpuszczanymi w gorącym wosku. Także nieprzekonująca jest myśl doszukująca się genezy portretu w tzw. *imago clipeata*, czyli popiersiowych wizerunkach zmarłych, wykonanych w reliefie na rzymskich sarkofagach późno antycznych. Bardziej prawdopodobna wydaje się opinia mówiąca o pochodzeniu portretów trumiennych od jeszcze średniowiecznych obrazów epitafijnych, wotywnych czy donacyjnych, przedstawiających rycerzy z całymi rodzinami w akcie adoracji przed krucyfiksem czy też postacią Matki Boskiej. Ale nie to jest ważne, najważniejsze, że portrety zaistniały w naszej sztuce.

Portrety malowano tuż po śmierci. Jakkolwiek znamy przypadki, że jeszcze za życia sporządzano sobie takie wizerunki, zwłaszcza gdy ktoś dbał o swój wygląd i nawet po śmierci chciał wyglądać dobrze. Malarze odtwarzali wizerunek zmarłego zanim nastąpiły procesy rozkładu. Wspomagali się także konterfektami, jak dawniej nazywano portrety, powstałe jeszcze za życia zmarłego. Jedno było arcyważne – wizerunek musiał przypominać zmarłego. Przybijany do czoła trumny patrzył na uczestników pogrzebu, przeszywał ich wzrokiem, nawiązywał z nimi kontakt. To on był najważniejszą osobistością ceremonii. I tu dochodzimy do manier malowania konterfektów. Przede wszystkim portrety wykonywano z pogłębionym realizmem, podkreślo-

nym ekspresyjnym wyrazem twarzy. Z reguły nie upiększano nieboszczyka, on miał być rozpoznawalny od pierwszego wejrzenia. Wyjątek stanowią niektóre malowidła kobiet, które nawet po śmierci pragnęły pięknie wyglądać. Zmarły przeszywał swoim spojrzeniem, wzruszał, pobudzał do płaczu, jednym słowem wstrząsał uczestnikami ceremonii. Niekiedy uwypuklano indywidualne cechy fizjonomiczne takie jak brodawki, podkrążone oczy, odstające uszy czy garbate nosy. Nie ukrywano brzydoty zmarłego, ale wprost przeciwnie, podkreślano. Przeglądając portrety odnajdujemy takie, które wprost graniczą z karykaturą. Aż dziw, że rodzina zaakceptowała takie szkaradki. Naturalizm był na pierwszym miejscu. Twarze malowano zwrócone en trois quarts (w trzech czwartych), nos z profilu. Koniecznie musiało być widoczne przynajmniej jedno ucho oraz oczy szeroko otwarte, natarczywie wpatrujące się w widza. Najczęściej mężczyźni malowano z ledwie zaznaczonymi ramionami i w skromnym odzieniu, głowa była tu najważniejsza. Aczkolwiek występują także panowie w bogatych strojach. Za to kobiety kochały się stroić. Przecież na to najważniejsze spotkanie nie wypadało przyjść źle ubraną. Oprócz skromnych portretów kobiecych, spotykamy panie w finezyjnych fryzurach, przepysznych strojach i jeszcze obwieszone klejnotami. Wyglądały tak, jakby miały iść na bal a nie do ziemi. Tła portretów były zawsze neutralne, najczęściej pozostawione w polerowanej blasze symbolizującej wieczność. Z takiego tła tym bardziej wybijała się twarz zmarłego.

Jakość artystyczna wizerunków jest ogromnie zróżnicowana. Od portretów znakomitych, które wyszły spod pędzla wytrawnych mistrzów, po portrety malarzy cechowych, pachnących głęboką prowincją. Na bla-

⁵Anna Jasińska, *Portret trumienny nieznanego Ormianina polskiego*, [w:] LEHAHAYER. Czasopismo poświęcone dziejom Ormian polskich, 6(2019), s. 337.

chach nigdy nie spotykamy podpisów malarzy. Tu przecież najważniejszy był nieboszczyk i wszelki obcy wtręt byłby wielce niestosowny. Spotykamy portrety różnych stanów społecznych – magnatów i szlachtę, biskupów i księży, mieszczan i żołnierzy. Nie tylko katolicy sprawiali sobie portrety trumienne, ale także przedstawiciele innych wyznań z wyjątkiem Żydów.

Do takich portretów zwracał się kaznodzieja pogrzebowy. A kazanie odgrywało w całej uroczystości niepoślednią rolę. Pogrzeb był spektaklem teatralnym, doskonale wpisującym się w barokowe *Theatrum mundi*. Świat pojmowano jako teatr, w którym Bóg ze świętymi zasiadają na widowni, a na scenie ludzie odgrywają swoje role. I chodziło o to, aby każdy odegrał swoją rolę jak najlepiej. Tym bardziej należało się przyłożyć, bo pogrzeb był ostatnim spektaklem. Podczas pogrzebu następowało kapitalne połączenie obrazu ze słowem. Żywe słowo ożywiało obraz. Kaznodzieja zwracał się do zmarłego jak do żywego. Mówił w drugiej osobie liczby pojedynczej – „dlaczego odszedłeś od nas, Ojczyzna cię wzywa i rodzina cię potrzebuje, przyjaciele za tobą tęsknią” itd. Kazania były bardzo długie, wymieniano w nim prawdziwe i domniemane zasługi zmarłego, roiło się tam od pochlebstw i makaronizmów. Zdania były tasiemcowe, pełne alegorii, zawilej symboliki, okraszane łacińskimi sentencjami do tego stopnia, że dzisiejszemu czytelnikowi naprawdę chce się płakać. Jednakże należy docenić jeden walor – kaznodzieja skrupulatnie ukazywał całą historię życia zmarłego. Mowy pogrzebowe są dla nas kopalnią wiedzy o dawnej kulturze, obyczajach a także o historii, chociaż historycy przestrzegają przed bezkrytycznym ich przyjmowaniem. Nierzadko kazania wydawano drukiem i rozsyłano uczestnikom pogrzebu, dlatego do-

trwała do naszych czasów spora ich ilość. Przykładu dostarcza kazanie z pogrzebu Adama Konarzewskiego, ogłoszone przez filipina księdza Stanisława Sannera. Mowę pogrzebową wydrukował Michał Buk z Leszna w 1677 roku (il. 1). Druk wyszedł rok po pogrzebie. Jego mały fragment warty jest przywołania, ponieważ zawiera bardzo dla nas ważny wątek historyczny. W tym kazaniu podana została jedyna informacja, niespotykana w żadnym innym źródle, a dotycząca początku kultu religijnego na Świętej Górze sięgającego XIV wieku. Dotychczas ślad historyczny uchwytany był w 1468 roku, a tu mamy przesunięcie o około sto lat wstecz. To dla nas bezcenna wiadomość. Ale oddajmy głos samemu kaznodziei: „Przy tem spojrzycie proszę na dawne owe Świętego Miejsca tego pustynię i nieszczęśliwość jakąś: że lubo nad **trzysta lat** dziwnymi a nieustannie częstymi słyneło cudami przeto w opuszczeniu i ubóstwie *campus qui erat plenum ossibus* kości tylko i umarłych imiona po ścianach wyrysowane miało a samo trupem w niepamięci zagrzebanym i obumarłym było. Z drugiej też strony spojrzycie jako teraz przez Jaśnie Wielmożnego Męża tego ożyła zakwitnęła ta Święta Góra Gostyńska słuchajcie *iubilum exultantium*, tej całej Majoryki naszej cieszących się i błogosławiących Bogu że z tak wielkim chwały Bożej pomnożeniem i wygód o swoją u tej przedziwnych cudów MATKI stawać gromadnie mogą *exercitus grandis nimis valde*”⁶. Ksiądz

⁶Powrót do rajy i błogosławieństwa zastarzałością ziemskiego starego Adama naziami utraconego a przez Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana P. Adama z Konarzewa Konarzewskiego Rajskimi nowego Adama obyczajami odzyskanego. Na starożytnych domowego klejnotu troistych rzekach powodnie uczyniony. Jaśnie Wielmożnej Jej Mości Paniey P. Zofii z Bnina Opalinskiej w gorzkim pozostałej żalu Małżonce Jego Mości na uśmierzenie ciężkiego z śmierci zasmucenia w Kościele Kongregacyi S. Filipa tychże Jaśnie Wielmożnych Ich Mościów dobroczyną pobożnością wprowadzonej i szczerobliwie ufundowanej na S. Górze Gostyńskiej Przi żalobnym świętej pamięci pomienionego Jego Mości Mielościewego i Dobroczynnego Pana y Fundatora pogrzebowym



Il.3. Portret Franciszka Radzewskiego. 1748 r.

Sanner pochodzący z Miejskiej Górki, opierał się na tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie, albo też miał dostęp do nieznanych nam źródeł. W mowach pogrzebowych kaznodzieje przedstawiali zmarłego jako aktywnego uczestnika uroczystości funeralnych, używając mu swego głosu. Na koniec w imieniu nieboszcza dziękował wszystkim przybyłym na pogrzeb krewnym i znajomym: „Żegnaj Waszmościów wszystkich [...] Żegnaj i was wszystkich poddanych [...] A na ostatek wszystkim obecnie

się tu znajdującym ostatnie a życzliwe dając *vale* na spokojny odpoczynek te pobożne sprowadzającemu *exuvias* Waszmościom jako najszczęśliwszej życząc drogi”⁷.

Funkcja liturgiczna i kome-moratywna konterfektu trumiennego nie kończyła się wraz z zakończeniem ceremonii. Portrety zawieszano w kościołach. A gdy oprócz portretów nieboszczykowi nie skąpiono blach herbowych i inskrypcyjnych, to razem umieszczano je na tablicach drewnianych. Przykładem są tablice z kościoła w Strzelcach Wielkich zawieszane po

akcie dnia wtórego czerwca Roku P. 1676. Dowiedziony. A potem Tejże Jaśnie Wielmożney Jej Mości Miłościwej Paniey Dobrodzycy y Fundatorce przez Stanisława Sannera, Kongregacyi Oratorii Kapłana ofiarowany. Roku P. 1677. Lesznae, Imprim: Mich: Buk. s. 13.

⁷Aleksander Jankowski, „By umarła widzieć...okna się musiało w trumnie wyrznąć”. Rozważania o początku portretu trumiennego, [w:] Kwartalnik Historii kultury Materialnej, 69(1), 2001, s. 70.



II.4. Portret nieznanego duchownego. ok. 1700 r.

pogrzebie Barbary z Bnina Radzewskiej, Andrzeja z Bnina Radzewskiego i Barbary z Konarzewskich Koszuckiej⁸. Niekiedy cenne portrety zwłaszcza malowane na srebrze, przechowywano w kościelnych skarbcach i tylko na rocznicowe msze (tzw. anwersarze) zawieszano przy ołtarzach. Zawieszane w świątyniach konterfekty trumienne przypominały wiernym o powinności modlitewnej za fundatorów i dobrodziejów. Poprzez swój wizerunek zmarli jak gdyby uczestniczyli w sprawowanej liturgii, a także przypominali żyjącym prawdę o przemijaniu i śmierci. Inskrypcja z portretu Zygmunta Bronikowskiego zmarłego w 1698 roku zawiera taki oto napis:

„Przechodniu śmierci przeznaczony, popatrz jak śmierć wszystko w końcu zniszczy! Najsilniejsze nawet duszy z ciałem związki. Chciałbym abyś Ty przechodniu, z tego wyciągnął naukę. Ty także – prędeż lub później – masz umrzeć, że któż bowiem może być pewny wieczoru”⁹. Sentymentalną nutą przemawia do nas napis z blachy Joanny Karoliny Mieleckiej zmarłej w 1739 roku: „Zatrzymaj się na moment wędrowcze, jeśli skorzystasz z zaproszenia i sprawi ci to przyjemność, przeczytaj i uroń łzę”¹⁰.

Portrety trumienne występowały w naszej sztuce przez dwa

⁸Aleksander Jankowski, „Oczom pamięci pozostawiona”. Portret trumienny po egzekwiach, [w:] *Portret trumienny. Studia i materiały*, pod red. A. Jankowskiego i B.M. Gaweckiej, Bydgoszcz 2020, s. 64.

¹⁰Tamże, s. 65.

⁸KZSwP, *Powiat gostyński*, t. V, *Województwo poznańskie*, z. 4, s. 43, Warszawa 1961.

stulecia. Przez ten czas nazbierało się w naszych kościołach ogromna ich ilość. Z tego przebogatego materiału zabytkowego do dzisiaj dotrwało około 800 blach. Doprawdy to kropla w morzu. Przez długi czas portrety nie były przedmiotem zainteresowania starożytników, jak ongiś nazywano pasjonatów dawnych dziejów, sztuki i kultury. Dopiero od 1933 roku portrety zaistniały w naukowych opracowaniach z okazji wystawy zabytków z czasów Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego¹¹. Zainteresował się nimi historyk sztuki Alferd Brosig pisząc: „owe charakterystyczne sześciokątne, na miedzi, wzgl. na blasze cynowej malowane portrety... pojawiają się w Polsce dopiero z początkiem XVII wieku. Stanowią zupełnie odrębną grupę wśród zabytków naszego malarstwa. Są to bowiem wizerunki nieboszczyków, pochodzące z trumien, do których wiek pierwotnie były przymocowane; stąd też ich kształt... Wielka szkoda, że nikt nie zajmował się dotąd kwestią powstania i pochodzenia tego bądź co bądź oryginalnego zwyczaju i nie zbierał wiadomości o tych tablicach portretowych, które porozwieszane w wielkiej nieraz ilości w naszych kościołach lub porozrzucane po zakrystiach i zakamarkach, giną bezpowrotnie”¹². I zaginęła bezpowrotnie pokaźna część naszej kultury staropolskiej. Dopiero po ostatniej wojnie szerzej zainteresowano się portretami trumiennymi i znalazły należne im miejsce w sztuce polskiej.

Prezentacja materiału zabytkowego

Przejdźmy teraz do omówienia naszych zabytków. Zaczniemy od portretu fundatora Świętej Góry – **Adama Floriana Konarzewskiego**. Zanim go przedstawimy, powiedzmy parę słów o samym fundatorze. Urodził się

w 1640 roku jako syn Urszuli z Pogorzelskich i Melchiora Konarzewskiego z Chociszewic (część pałacowo-parkowa dzisiejszego Pępowa). Ponieważ Konarzewscy byli małżeństwem bezdzietnym, dlatego udali się na pielgrzymkę do Matki Boskiej na Świętej Górze prosić o dar potomstwa. Wkrótce urodził się wspomniany wyżej Adam. Jeszcze raz syn Konarzewskich doświadczył opieki Madonny Świętogórskiej w okresie dziecięcym, otrzymując dar powrotu do zdrowia. Dlatego darzył Madonnę Gostyńską wielką miłością. Od wczesnej młodości nosił się z zamiarem wybudowania kościoła wotywnego, jak to sam określił „godnego Królowej Niebios”. Myślał o kapłaństwie, ale na przeszkodzie stanęły zobowiązania rodzinne. Był jedynym potomkiem rodu Konarzewskich, a wiemy czym to groziło. Poświęcił się dla sprawy ciągłości rodu i na pewno tego nie żałował. Za żonkę pojął Zofię Opalińską, z którą doczekali się pięciorga dzieci. Małżeństwo było nadzwyczaj udane i zgodne. Obydwoje stali się fundatorami założenia kościelno-klasztornego na Świętej Górze. W 1668 roku z inicjatywy księdza Stanisława Grudowicza powstała w tym miejscu Kongregacja Oratorium św. Filipa Neri. 8 września 1675 roku położono kamień węgielny pod budowę nowego kościoła. Rozpoczęto pracę przy fundamentach, jednakże Adam Konarzewski zmarł 12 kwietnia 1676 roku. W testamencie zobowiązał żonę i swoich sukcesorów do kontynuowania prac przy fundacji świętogórskiej. Jego pogrzeb odbył się na Świętej Górze w dniach 2 i 3 czerwca 1676 roku. W testamencie z 1670 roku Adam Konarzewski pisał: „Na ostatek ciało to mizerne luboć niegodne, żeby je tu wspomnieć, bo mi nieraz do obrazy Boskiej przyczyną było, atoli jednak niech je ziemi oddadzą bez wszelkiego kosztu

¹¹Tamże, s. 58.

¹²Tamże, s. 13-14.

i wymysłów, trzeciego dnia w dół z nim można by rzecz, tam je pochować, gdzie je Bóg za grzechy roztrąci, dając znak, że się w złości opamiętało i do Boga, gdy łagodnie nie chciało, ostro przynajmniej i surowo z musu się nawróciło (...) Bernardynom i Karmelitom Bosym do Poznania i Ojcom do Gostynia jałmużny po Stu Talarach, wołę albowiem, że im dacie, niż na próżne pompy i wyniosłości macie darmo wysypać pieniądze, z których tak wieleby mi przyszło pożytku, jako gdybyście groch na ścianę rzucali. Tam jednak, gdzie mnie w Kopany dół włożycie, to jest w Gostyniu, musicie dla Ojców i Gości, to jest przyjezdnych Xięży i Ubogich obiad sprawić zwyczajny, aby każdy z nich miał swoją słuszną wygodę. O Kazanie żadne nie proszę ani o muzykę, wiecie żem za żywota, nierad tańcował¹³.

Dobrze się stało, że jednak kazanie w całym repertuarze ceremonii pogrzebowych uwzględniono. Mowę pogrzebową wygłosił wspomniany już ksiądz Stanisław Sanner, pozostawiając nam garść cennych informacji. Bardzo za to jesteśmy mu wdzięczni, bo bez jego kazania nasza wiedza o fundatorze byłaby mocno uszczuplona. Wielka szkoda, że nie zachowały się żadne opisy uroczystości pogrzebowych. Pozostał tylko portret trumienny który dowodzi, że sarmackiej tradycji stało się zadość.

Przyjrzyjmy się teraz samemu portretowi (il.2). Namalowany jest na srebrzonej blasze miedzianej¹⁴. Portret namalowany na sześciokątnej blasze z srebrzoną, wypukłą ramą, ukazuje postać w popiersiu skierowanym lekko w prawo, na złotym tle, z wysoko podgoloną głową i widocznym pra-

wym uchem. Portretowany ma prosty nos, sumiaste wąsy i szeroko otwarte oczy wpatrzone w widza. Ubrany jest w ugrowy żupan ze złotymi guzami i bordowy kontusz albo delię podbitą futrem. Malarz przeciętnego talentu, najwyraźniej wzorował się na portrecie fundatora, wykonanym wcześniej za jego życia. Dzisiaj ten portret wisi w zakrystii świętogórskiego kościoła. Głowa prawie odrysowana z portretu, namalowana jest płasko, pozbawiona światłocieniowej bryłowości i indywidualnej, psychologicznej głębi. To samo można powiedzieć o ubiorze. Farby kładzione płasko, rozprowadzane jednolicie bez zróżnicowania tonalnego po całej powierzchni. Artysta zamiast malarskości, preferuje linearność, graficzność i płaskość formy. Poza podobieństwem do zmarłego niewiele można uchwycić cech osobowościowych. To bardzo typowy portret sarmacki wykonany przez prowincjonalnego artystę, malarza cechowego, który wykonywał swoją pracę jak sumienny rzemieślnik.

Jakże odmiennie namalowana jest twarz na naszym drugim portrecie trumiennym, ukazującym **Franciszka Radzewskiego**¹⁵. Przyjrzyjmy się bliżej jego osobie. Radzewscy należeli do zaszczytnej rodziny fundatorskiej Świętej Góry. Zaczniemy od stryja Franciszka, Stanisława Radzewskiego. W 1668 roku scedował on na osobę księdza Stanisława Grudowicza swoją część patronatu do świętogórskiego kościoła. Można tylko dopowiedzieć, że odstąpienie od prawa patronatu było warunkiem niezbędnym do powstania Kongregacji. Mało tego, w 1675 roku Stanisław przekazał Kongregacji swoją dziedziczną część Bodzewka. Ale oddajmy głos naszemu kronikarzowi: „Do niepoliczonych Dobrodziejstw Domu Fundatorskiego przydał i Dom Radzewskich pobożną

¹³Zbiór wiadomości o Świętej Górze pod Gostyniem osiadłej przez Kongregacją Oratorij Świętego Filipa Neriusza ukończony 21. Września 1836 Roku, Kronika (XVI – XIX w.) pisana w latach 1827 – 1836, przez ks. Kaspra Dominikowskiego, Dopysy XXXIV, s. 72-73.

¹⁴Miejsce przechowania – filipini Gostyń. Wymiary: 38x38 cm.

¹⁵Pamiętka jubileuszu dwuchsetletniego..., dz. cyt., t. II, s. 23.

ofiarę na korzyść Kongregacji Świętogórnej. Nieśmiertelny Stanisław Radzewski połączony krwią z Konarzewskimi, ile mający w małżeństwie Mariannę Konarzewską słusznie po Fundatorach pierwsze trzyma miejsce w rzędzie najprzychylniejszych i najszczególniejszych Dobrodziejów tejże Kongregacji, albo raczej sam w pewnym względzie Fundatorem jej miałby być mianowany¹⁶.

Stanisław Radzewski umierając bezdzietnie, testamentem ustanowił swoim sukcesorem i spadkobiercą właśnie Franciszka, syna swego brata Jana. W 1719 roku Franciszek nie tylko potwierdził, ale także zwiększył darowiznę stryja. W dowód wdzięczności Kongregacja na sesji 17 września 1719 roku wystawiła następujący dekret: „Kongregacja nasza czyniąc zadość obowiązkowi zaciągniętemu przez kontrakt z IW Franciszkiem z Bnina Radzewskim Starostą Wschowskim, najosobliwszym Dobrodziejem swoim, spisany względnie jego dziedzicznej części Bodzewka, a roborowany przez Akta Grodzkie Poznańskie, mianowicie co do punktu, aby corocznie odbywał się w naszym kościele Obrzęd żałobny ku ratunkowi Duszy Jana Radzewskiego Rodzica tegoż naszego Dobrodzieja, dopóty, dopóki tegoż część Bodzewka zostawać będzie w naszej posiadłości i nam przynosić użytek, uchwała i ustanawia, ażeby w każdym miesiącu czerwcu odprawiany był Anniwersaż, a księżom na Wigilie i Msze i Braciom za Wigilie i Pacierze i inne posługi przy tymże Anniwersażu, tudzież Muzyce i Kościołowi płacić ma Minister Kongregacji i to tyle, ile mu każdorazem wskazanem zostanie”¹⁷.

Franciszek Radzewski herbu Łódzia, syn Jana i Jadwigi z Gorajskich został ochrzczony 27 paździer-

nika 1672 roku w kościele w Pogorzeli. Ożenił się z Wiktorią Bułakowską, a po jej śmierci z Zofią Czarnkowską. Zmarł bezdzietnie, jak jego wuj, w Sierakowie 5 sierpnia 1748 roku. Pochowany został 27 sierpnia 1748 roku na Świętej Górze w krypcie fundatorów pod ołtarzem Matki Boskiej Bolesnej¹⁸. Radzewski w latach 1701-1720 pełnił funkcję starosty wschowskiego, a w latach 1706-1708 funkcję chorążego nadwornego koronnego. Podkomorzym poznańskim był w latach 1720-1748. W 1733 roku wybrany został marszałkiem sejmu elekcyjnego. Wtedy podpisał elekcję króla Stanisława Leszczyńskiego. Po elekcji Leszczyńskiego wyjechał wraz z królem do Gdańska. Jako zwolennik Leszczyńskiego dostał się do niewoli rosyjskiej. Był więziony w Toruniu i Elblągu. Zajmował się też działalnością reformatorską państwa i pisarstwem politycznym¹⁹. Był jednym z prekursorów naprawy Rzeczypospolitej. W mowie pogrzebowej wydanej w poznańskiej drukarni kolegium jezuickiego czytamy: „Starostą wschowskim postanowiony, tak grodem rządził, że wszyscy w ojcu sędziego się bali, ojca kochali w sędzim, (...). Karząc albowiem kochał sprawiedliwość, nie karę. Przepuszczając kochał łaskawość. (...) Skarbu koronnego sędzieja, (...), jako żadnego na siebie, by sędzią został, wotującego nie kupił głosu, tak żadnego sędzieja nie sprzedał wyroku. Publicznego skarbu tą pilnością roztrząsał dochody, że swoje samymi zasługami, nie złotem wzbogacił imię. (...) Chciał nosić senatorskie cnoty, nie imię. Znaczny honorami, które piastował, i tymi, które nie piastował, nie mniejszy; ile do wszystkich piastowania zdolny. Te, które nosił zasługami

¹⁸*Liber Defunctorum*, AFG, sygn. A/1, s. 59.

¹⁹Obszerniej o życiu i działalności omawia praca: Przemysław Glabiszewski, *Franciszek Radzewski wielkopolski działacz szlachecki i pisarz polityczny czasów saskich*, Poznań 1999.

¹⁶*Zbiór wiadomości o Świętej Górze...*, dz. cyt., s. 137.

¹⁷Tamże, s. 280.



II.5. Akwarela z Księgi zmarłych. Początek XVIII w.

zwyciężył, które nie nosił zasłużył. Ale nad najwyższe godności wyższą być sądził cnotę. (...) Kochała go Wielkopolska i najwyższe mu obrad swoich, z marszałkowską laską powierzyła nieraz sprawowanie. Kochało króle-

stwo całe, i równą głosów zgodą marszałkowski na sejmie zleciło urząd. (...) Częściej go wolne ziemianów głosy na sejmy walne zsyłały posłem, niż innych przypatrzenie się ciekawość. Mówiącego ziemianie słuchali

częściej, niż krasomówcze inni czytali mowy²⁰. Chciałoby się powiedzieć – szlachetne ślady po szlachetnym człowieku.

Spójrzmy teraz na portret naszego Dobrodzieja (il.3)²¹. Namalowany został na blasze srebrnej, a to już wiele mówi o zamożności i randze społecznej przedstawionej osoby²². Blacha ma kształt stojącego prostokąta o ściętych narożach. W czterech narożach widoczne są herby wykonane w technice trybowania. Według przyjętych w heraldyce zasad, w lewym, górnym rogu umieszczony jest herb rodziny Radzewskich - „Łodzia”, naprzeciwko herb matki Jadwigi Gorajskiej - „Orla”, w dolnym, lewym rogu herb babki ojczystej – „Wczele” i po stronie przeciwnej herb babki macierzystej Anny Mielżyńskiej – „Nowina”. Pole obrazowe wydziela gładka taśma w kształcie wydłużonego, nieregularnego czteroliścia z punktowanym napisem: FRANCISZEK Z BNINA RADZEWSKI PODKOMORZY POZNAŃSKI OSTATNI Z DOMU SWEGO UMARŁ 5 SIERPNIA ROKU 1748. Twarz namalowana na złotym tle, przedstawia dojrzałego mężczyznę o siwiejących włosach z takimż wąsem oraz brwiami, uważnie spoglądającego na nas. Z małego fragmentu ubioru można tylko wnioskować, że odziany jest w łososiowy żupan i ciemno seledynową delię lub kontusz zdobiony biżuterią. Portret należy do jednych z najpiękniejszych tego rodzaju zabytków. To znakomity przykład sztuki dworskiej, która występowała obok nurtu inspirowanego kulturą sarmacką. Sztukę dworską kultywowaną przez najwyższe warstwy społeczne (magnackie i królewskie), tworzyli

artyści wybitni, najczęściej zagraniczni. Magnaci w przeciwieństwie do szlachty, doszukiwali się swoich przodków nie tyle w dawnych Sarmatach, co w rodach starożytnego Rzymu. Wielka szkoda, że nie znamy autora wizerunku Radzewskiego, możemy tylko powiedzieć, że zaprezentował umiejętności warsztatowo-artystyczne najwyższych lotów. Linia, kontury odgrywają tutaj rolę podrzędną. Przede wszystkim artysta wydobywa cielesność umiejętnie rozłożonym światłowieniem i walorem malarskim. Zdecydowanymi ruchami pędzla maluje włosy, wąsy i brwi, które wyglądają tak naturalnie, że czujemy ich puszystość. Zachwyca nas nade wszystko malarskość portretu i psychologiczna głębia. Spogląda na nas mądry, doświadczony Obywatel, który w służbie publicznej sprawował niejedną urzęd i ma sporo przemyśleń i rad jak naprawić Rzeczpospolitą, zmierzającą w szalonym pędzie do grobu.

Ostatni portret prezentowany w niniejszym artykule, namalowany jest na blasze cynowej. Spogląda na nas **nieznany duchowny**, skierowany trzy czwarte w prawo (il.4)²³. Długie, lekko falujące, czarne włosy spływają na ramiona. Twarz ma rumianą z małą bródką i wąsami. Ubrany jest w czarne odzienie z wydatnym kołnierzykiem w formie tzw. befyki noszonej wtedy przez duchowieństwo katolickie. Tło portretu jest zielono oliwkowe. Pomimo poszukiwań, nie udało się zidentyfikować duchownego. Motywem wyróżniającym jest befyka, którą spotykamy na portretach dostojników kościelnych występujących w sztuce nowożytnej. Za przykład niech nam posłuży portret kardynała Andrzeja Olszowskiego z 1674 roku oraz biskupa Michała Jerzego Poniatowskiego z 1776 roku. Mamy tu stuletnią rozpiętość czasową. Z pewnością portret nie

²⁰Cytat za: P. Glabiszewski, *Franciszek Radzewski...*, dz. cyt. s. 119-120.

²¹W tym miejscu dziękuję ks. Edwinowi Przeszlowskiemu za jak zawsze życzliwą pomoc.

²²Miejsce przechowania – Filipini Tarnów. Wymiary 43,5x38,0 cm, waga 1,10 kg.

²³Miejsce przechowania – Filipini Gostyń. Wymiary: 44 cm.



Il.6. Akwarela z Księgi zmarłych. Początek XVIII w.

przedstawia żadnego ze świętogórskich filipinów, ponieważ ci nie prowadzili życia dworskiego i nie przyjmowali godności kościelnych. A takiego duchownego ukazuje wizerunek. Z blachy spogląda na nas wypielęgowany, pewny siebie i swo-

jej wiedzy duchowny w średnim wieku, robiący zapewne karierę, którą nagle przerwała śmierć. Obraz dobrze wpisuje się w nurt sztuki dworskiej, z umiejętnie rozłożonym światłocieniem i gradacją tonalną barw, jakże daleką od surowej manieri sarmackiej.

To już nie jest sztuka prowincji, chociaż daleko mu do portretu Radzewskiego. Pewnie już nigdy nie dowiemy się czegoś więcej o tym duchownym, po którym pozostał tylko trumienny portret – malowany ślad człowieka z przeszłości.

Na zakończenie postawmy pytanie: jak wyglądały uroczystości pogrzebowe w kościele świętogórskim? Pochówki w typie *pompa funebris* celebrowano przy pogrzebach osób szlachetnie urodzonych. Niestety, nie zachowały się żadne opisy tych ceremonii. A że takie były, to najdobitniej świadczą wspomniane na samym początku konterfekty trumienne z czasów okresu międzywojnia. Z pewnością takich konterfektów było znacznie więcej. W księdze zmarłych odnotowano ponad sto osób szlacheckiego stanu, pochowanych w XVII i XVIII wieku w podziemiach filipińskiego kościoła. Katalog szlachetnie urodzonych zamieszczony we wspomnianej księdze, rozpoczyna uroczą akwarelka z motywem *Vanitas*. Kostuchy trzymają atrybuty doczesnych godności takich jak buława i szabla, a obok leżą inne przemijalne marności doczesnego życia – lutnia, korona, berło oraz panoplia – znaki sławy wojennej (il.5)²⁴.

A jak wyglądały pogrzeby księży i braci? Wymieniona wyżej księga przed spisem zmarłych kapłanów i braci, zawiera drugą akwarelkę. Ukazuje ona kostuchy w biretach, a między nimi dwie czaszki z klepsydrą, symbolizującą nieuchronnie upływający czas ludzkiego żywota (il. 6). Obrzędy pogrzebowe członków klasztoru bywały skromne. Za tym przemawiają proste, siermiężne trumny z wymalowanym na wieku białym krzyżem, które można zobaczyć w podziemiach kościoła. Przekazy ikonograficzne i źródła pisane nie wspominają o żadnych portre-

tach trumiennych. Z tego czasu także nie mamy relacji opisujących przebieg celebracji funeralnych. Dopiero z późniejszego okresu nieoceniony ksiądz Antoni Brzeziński krótko opisał pogrzeb księdza Wawrzyńca Kuśniaka. W jego pracy z 1866 roku czytamy: „Bardzo żałowaliśmy wszyscy, że po nieboszczyku nie było portretu, a nikt nie śmiał go o to prosić, bośmy się bali obrazić jego pokorę; więc X. Bernard Preibisz zdjął obraz z martwej twarzy, drżąc na wszystkim ciele z wielkiej żałości, a potem z pamięci rysami z życia nieboszczka ożywił portret tak, że każdy widzi w nim podobieństwo. Ciało wystawione było przez trzy dni w Oratorium i wiele ludu schodziło się do niego, ręce mu całując, a niektóre z pań prosiły o pamiątki po nim. Pogrzeb odbył się wedle zwyczaju w cichości i skromnie, nawet sąsiadom nie było o nim doniesiono, ale pobożnych ludzi zgromadziło się wiele. Głęboka panowała cichość w kościele i uroczysta powaga, było widać oczy zapłakane, ale bez głośnego płaczu. Po Mszy św. i exekwiach, ciało zostało złożone w grobach pod kaplicą cudownego Krzyża”²⁵.

Wszystko odbyło się wedle zwyczaju „w cichości i skromnie”. Dobrze się stało, że zaraz po śmierci namalowano jego portret. Ta wzmianka jakby nawiązuje do tradycji portretu trumiennego, ale już w zmiennej formie i funkcji. Portret księdza Kuśniaka do dzisiaj wisi w zakrystii kościoła.

Wydaje się, że portret trumienny w dzisiejszych czasach przeżywa swój renesans. Coraz częściej można spotkać podczas uroczystości żałobnych trumnę lub urnę ze zdjęciem osoby zmarłej. Być może tradycje sarmackie świadomie lub podświadomie odżywają w potomkach dawnych, bitnych i miłujących wolność Sarmatów.

²⁴Liber Defunctorum, dz. cyt., s. 56-63.

²⁵Pamiętka jubileuszu dwuchsetletniego..., dz. cyt., t. II, s. 54.

kl. Adam Pupka COr

Z WYSOKA WSCHODZĄCE SŁOŃCE – KIEDY URODZIŁ SIĘ JEZUS?

Przy okazji świąt Bożego Narodzenia, wraca nieustannie zarzut formułowany przeciw wierze katolickiej, że stanowi synkretyczną kompilację wierzeń żydowskich z całą masą elementów pogańskich. Jednym ze sztandarowych zarzutów jest ten, wskazujący na Boże Narodzenie i jego datę – 25 grudnia, jako na włączenie do wierzeń katolickich, święta dotyczącego „Słońca niezwycięzonego – Sol Invictus”.

Nie należy jednak uważać tego za prosty synkretyzm, Kościół faktycznie opanował do mistrzostwa zdolność do ochrzczenia pewnych form, które zastawał w różnym czasie i miejscu swojej działalności i to nie jedyna jego zaleta...

Inkulturacja taka nie polega jednak na przyjmowaniu nowych prawd wiary, ale na zrozumieniu, że przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. Na skutecznym wlaniu w stare formy (daty świąt, obrzędy, formy artystyczne) nowej, ortodoksyjnej treści, zawsze jednak uwzględniając kryterium, że takie przyjęcie lokalnych form pobożności nie może w najmniejszym stopniu zmienić samej przekazywanej treści.

Jednak przykład daty obchodzenia Bożego Narodzenia, bodaj najbardziej znany rodzaj takiego działania, wbrew pozorom wcale nie jest tu dobrym przykładem...

Okazuje się bowiem, że hipoteza tłumacząca datę świąt jest raczej błędna. Pierwszą wątpliwością jest fakt, że upowszechniła się dopiero w dobie oświecenia, milczą o niej, nie-

przebierający w słowach i wykorzystujący każdy argument, krytycy chrześcijaństwa z pierwszych wieków, jak na przykład Rzymianin Celsus.

Co więcej, data 25.12. występuje w odniesieniu do Bożego Narodzenia na długo przed wprowadzeniem święta Słońca Niezwycięzonego w Cesarstwie Rzymskim. O Bożym Narodzeniu, w tym terminie, mówi już Sekstus Juliusz Afrykański w swoim dziele „Chronographia” z roku 221, dla porównania, oficjalny, powszechny kult Słońca Niezwycięzonego został ogłoszony dopiero w 274 roku przez cesarza Lucjusza Domicjusza Aureliana. Widzimy więc elementarną niespójność na poziomie chronologii.

Zresztą nawet gdyby państwowy kult Słońca poprzedzał wspomniany 221 rok, to był to przecież jeszcze okres oficjalnego prześladowania chrześcijan. Nikt w Kościele nie był w owym czasie nastawiony na działalność publiczną i otwarte przejęcie sfery kultu w Cesarstwie. Istniejący w III wieku rozdźwięk między Cesarstwem a chrześcijaństwem, każe odrzucić doszukiwanie się jakiegokolwiek pragnienia synkretyzmu, ze strony broniących czystości wiary (często z przelaniem krwi) wyznawców Jezusa.

Odpowiedzi szukać należy raczej w sferze wierzeń samych chrześcijan i w korzeniach kultury żydowskiej. Otóż dla pierwszych wyznawców Chrystusa było jasnym, że istnieje silny związek pomiędzy stworzeniem świata, a nowym stworzeniem, które ma źródło we wcieleniu (poczęciu)



Miejsce narodzenia Jezusa Chrystusa

i dopełnienie w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Wczesnochrześcijańska tradycja, na bazie starożytnych żydowskich obliczeń kalendarzowych, widziała dzień stworzenia świata pod datą 25 marca. Dzień ten zaczęto także w kręgu pierwszych chrześcijan utożsamiać z datą zwiastowania, a zatem dniem wcielenia Jezusa. Data ta implikuje (po dodaniu 9 miesięcy) narodziny Chrystusa w dniu 25 grudnia. Choć to niczego nie przesądza, to na pewno jest piękną klamrą i polem

do refleksji nad naturą uroczystości Narodzenia Pańskiego.

Warto mówić sprawdzam, bo choć nawet w przypadku, gdyby data 25 grudnia była faktycznie inkulturacją rzymskich świąt, nic by nie zmieniło to w naturze świat Bożego Narodzenia. Jednak warto mówić sprawdzam, bo szczerze poszukiwana prawda, daje satysfakcję i wyzwolenie i tego właśnie powinniśmy sobie szczególnie życzyć.

zapraszamy na naszą stronę internetową

www.filipini.gostyn.pl

zapraszamy na naszego facebooka

 @swietagoraklasztor

SPOTKANIA GRUPY ORATORIUM DOROSŁYCH

*w każdy piątek po Mszy Świętej o godz. 19.00
w Sali Adama Konarzewskiego*

Edyta Chmielarczyk

W-Z

CZEKOLADOWY BISZKOPT

6 dużych jaj

200 g cukru

130 g mąki pszennej

70 g kakao, 1 łyżeczka proszku do pieczenia

50 ml zimnej wody

Białka ubić, pod koniec ubijania dodawać stopniowo cukier, gdy cukier dobrze się rozpuści dodać żółtka i wymieszać z białkami, dodać wodę oraz suche składniki. Całość delikatnie i powoli wymieszać do uzyskania jednolitego ciasta. Biszkopt piec ok. 30 min. w 170 st. C.

NASĄCZANIE

250 ml zaparzonej czarnej herbaty oraz 3 łyżki alkoholu.

MASA ŚMIETANOWA

1000 ml śmietany kremówki

80 g cukru pudru

2 saszetki śmietany fix

Wszystkie składniki dobrze ubić

ZŁOŻENIE CIASTA

Biszkopt przekroić, pierwszy blat nasączyć herbatą, posmarować dżemem z czarnej porzeczki, wyłożyć, masę śmietanową, przykryć 2 częścią ciasta.